

# Dziennik Grodziski

Nr 26/06 (26)

JEDYNA V-SWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz  
Str. 2 – Polana  
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 16)

## NOWY DZIEŃ

Urodziny Urodziny Kim Dzong Ila! Ukochanemu przywódcy Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej życzymy dalszych nieustających sukcesów we wdrażaniu Idei Dżucze we wszystkich aspektach życia państwa i obywateli!

...

Czcisława, Przeclawa i Wirydiana świętują dziś imieniny!

...

47 lat temu Wódz Rewolucji Fidel Castro został Premierem Kuby.

...

Dzielni reporterzy Dziennika docierają do miejsc, w których nigdy normalny obywatel Księstwa się nie znajdzie. Odwiedziliśmy z notesem gmach Sądu Najwyższego, gdzie już po sześciu godzinach oczekiwania w przedpokojach przyjął nas Prezes Figiel. Dowiedzieliśmy się, że SN obecnie przygotowuje odpowiedź na zaległe pytania prawne oraz wykładnię przepisów o działalności gospodarczej. W planach jest także sporządzenie wykładni zapisów KPS-u dotyczących apelacji. Po chwili niepewności i nieśmiałym zapytaniu czy skrót KPS oznacza Komunistyczną Partię Sarmacji Pan Prezes wyjaśnił, że chodzi o Kodeks Postępowania Sądowego. Odetchnęliśmy.

Redaktor Naczelny  
[markiz@kowalczykowski.net](mailto:markiz@kowalczykowski.net)

Robert J. markiz Czekański  
[rca@post.pl](mailto:rca@post.pl)

Literat hrabia Nowicki  
[jagoo@post.pl](mailto:jagoo@post.pl)

## MINĄŁ DZIEŃ

Pozdrowienia z emigracji przesłał jeden z Ojców Założycieli Księstwa Sarmacji Dagobert Hill. Naczelny Dziennika Grodziskiego wzruszył się do łez wspominając wspólnie spijane piwka w jednej z łódzkich pizzerii.

...

Liczba prenumeratorów Dziennika Grodziskiego przekroczyła 40 osób. Jesteśmy wzruszeni, że Wasz poseł z IP hrabia Poleszczyk przesłał czytać darmowe archiwum z numerami starszymi niż tydzień i wykupił prenumeratę zapłaciwszy cztery liberty pięćdziesiąt pinów. A jeszcze pare dni temu korciło nas by rozpocząć kampanię na rzecz zwiększenia pensji w budżetówce.

...

Markiz Czekański poinformował, że III WZC NZM (brzmi jak nazwa kapeli hiphopowej) zaakceptowało kandydaturę wicehrabiego Bartkowiaka na stanowisko przyszłego Ministra-Kanclerza. Cieszymy się! Pokładamy w wicehrabim Reniferze wielkie nadzieje! Wszak jest on Archiksięciem Świeckiego Kościoła Wandejskiego! Liczymy, że nie da sobą kierować z tylnego siedzenia.

...

Hrabia Chojnacki poinformował, że wszyscy pracownicy Grupy Kapitałowej HAMMER dostali porcję jedzenia gratis. Czyn hrabiego wywołał wzruszenie w Wandystanie. Mandragor Winnicki-Bober ze łzami w oczach powiedział: "Gest hrabiego Chojnackiego oceniam pozytywnie, czysto i zadbanie. To co prawda wciąż kapitalistyczny wyzyskiwacz oraz burżuj ale takimi czynami potwierdza, że jest gotów przejść na stronę lewej ręki." Komunistyczna Partia Sarmacji ogłosiła w komunikacie, że rozważa nadanie hrabiemu Honorowej Odznaki Młodszego Strażaka, podczas gdy ultralewicowa KPS-Acjo w przechwyconym rozkazie dla swoich utajnionych komórek nakazuje "wziąć odwet na kapitaliście, który marną parówką przekupił chce lub pracujący miast i wsi."

MSZ diuk Piotr Kościński na forum LDKS wdał się z nami w polemikę. Panie Ministrze, informujemy, że wbrew temu co Pan sugerował, nie poddawaliśmy w wątpliwość potrzeby powołania Dyrektora Departamentu Politycznego. Widzimy ogromną potrzebę wypełnienia pustki, którą zostawia po sobie niemalże całkowita absencja Pana Ministra, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że Minister-Kanclerz uważa Pana ministerstwo za "sprawę czwartorzędną" i nie przypuszczamy by się chciał w tak nieistotne sprawy angażować.

Do tematu sarmackiej współpracy międzynarodowej jeszcze nie raz na łamach dziennika wrócimy.

## POLANA

Wąska ścieżka prowadziła wprost do mrocznego, wielowiekowego lasu. W dzieciństwie mnie przed nim ostrzegano. Był straszny. Gdy byłem mały, wiele razy budziłem się zlany potem, po tym jak we śnie zaczynałem w lesie owym przed czymś uciekać. Nadszedł jednak dzień, że ze snu swego obudzić się nie mogłem. A raczej... nie chciałem.

- Panie doktorze. Co z moim dzieckiem? Dlaczego nikt nie jest w stanie mi pomóc? Przecież on śpi, na nic nie chorował, nic się nie stało... dlaczego się więc nie budzi?

- Nie wiem... przykro mi to mówić, ale nie wiem. Na pocieszenie dodam jedynie, że Pani syn wydaje się być szczęśliwy...

Byłem szczęśliwy. Nie chciałem wracać do świata realnego. Las był mroczny, ale był piękny. Te wielkie, ogromne, sięgające nieba drzewa, te gęste krzewy, ten miękki mech, ten zapach... i ta muzyka. Po raz pierwszy usłyszałem ją, gdy we śnie dotarłem do miejsca, gdzie wcześniej była zniszczona chatka. Teraz chatki nie było. Pusta, zalana ciepłym słońcem polana, zapraszała mnie, a wokół słyszałem muzykę.

- Jak to szczęśliwy? Przecież on się nie rusza, ma zaknięte oczy... przecież... przecież on ledwo żyje. Jak może być szczęśliwy?

- Nie wiem Pani Magdaleno... nie wiem...

Nie bałem się. Po raz pierwszy od urodzenia się nie bałem. Usiadłem na skraju polany i słuchałem muzyki. Kołysałem się delikatnie w jej rytmie. Słuchałem delikatnego szumu liści, wyobrażając sobie, że jestem jednym z nich. Wdychałem zapach rozgrzanego słońcem mchu, czując się mchem. Zaczęło się ochładzać. Słońce chowało się za ogromnymi drzewami, wiatr milkł, muzyka była coraz cichsza. Zobaczyłem pierwsze, niezwykle jasne i cudowne gwiazdy. Księżyc nie było...

- Jak to możliwe, że Pan nie wie?! Panie doktorze! Niech Pan ratuje mojego syna... Umrę bez niego. Umrę...

- Nie umiem Pani Magdaleno. Nikt z nas nie umie. On nie chce być uratowany.

Czułem się częstką schodzącej do lasu nocy. Zimne światło gwiazd pieściło moje ciało. Podobało mi się to. Bardzo wolno wstałem z miejsca, w którym spędziłem cały miniony dzień. Starając się nie czynić hałasu, zszedłem na środek polany. Muzyka eksplodowała we mnie z taką siłą, że nie byłem w stanie porównać tego do żadnego ze znanych mi uczuć. Tańczyłem, płynąłem nad polaną, wdychałem zapach nocnego lasu, wdychałem zapach mchu, zapach drzew, oddychałem muzyką.

- On musi być uratowany! To moja jedyna nadzieja, moje jedyne życie, jedyne dziecko... On...

- Magdo... on odszedł od nas... to tylko jego ciało. Duszy w nim nie ma.

Moja dusza tańczyła z gwiazdami. Czułem się wyjątkowy. Czułem się kimś wielkim. Byłem otaczającym mnie lasem. Byłem muzyką. Byłem nocą. Wtedy przyszła Ona. Zatrzymałem się. Nigdy wcześniej nie spotkałem kogokolwiek tak pięknego. Smukła, wysoka Pani. Jej kruczoczarne włosy, delikatnie, niczym leniwy potok, spływały po jej ramionach, srebrzysta suknia była tak oszałamiająca, że klęknąłem czując drżenie nóg. Uśmiech, jakim mnie obdarzyła był niczym muzyka, którą słyszałem przed paroma chwilami. Był wszystkim. Wzięła mnie za rękę, wstałem, objęła mnie i zarzuciła na me ramiona cienką, srebrzystą pelerynę. Zrobiło mi się ciepłej. Poprowadziła mnie ścieżką, wąską ścieżką prowadzącą wgłąb wielowiekowego lasu. Kiedyś się go bałem...

- Duszy? Nie ma? To nie możliwe... Przecież on nie chodził do lasu. Wiedział, że las jest niebezpieczny... Wiedział, że to złe...

- On śnił o lesie. A las śnił o nim...

**Robert Janusz markiz Czekański**

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

## GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 16

- Ja nie wiem – odetchnęłam głęboko – może jeszcze dobrze nie umiem tego robić? Może to wszystko jest za daleko? Nie wiem nawet czy mi się udało...

- No chyba nie – rzeczowy głos Eweliny oznaczał, że przychodziła powoli do siebie – bo ja tu nic nie widzę.

- Nic nie szkodzi – podnosiłam się z krzesła – miałam zamiar złożyć to wszystko w piwnicy...

- Wszystko? Ogołociłaś ten Fort?

- No nie do końca, wszystko co miałam na myśli... Och, nieważne. Tyle co chciałam, już rozumiesz?

- Rozumieć, rozumiem, choć nie wiem... No chodźmy, chodźmy!

Powoli podeszłam do drzwi i pstryknęłam kontaktem wewnętrznym. Żarówka, co dziwne, działała. Zeszłyśmy powoli, głównie ze względu na mnie, bo Ewelina z niecierpliwości z chęcią wsiadłaby mi na plecy. Otworzyłam drzwi jednego z pomieszczeń, w którym kiedyś trzymaliśmy węgiel a po założeniu gazu już nie musieliśmy. Przekreśliłam kolejny kontakt i światło zalało pustą piwnicę. Tylko na podłodze spokojnie leżało dziesięć sztabek złota, każda, tak na oko, ważyła z piętnaście kilogramów. Usiłowałam sobie przypomnieć ile kosztuje kilogram złota. Coś koło trzydziestu kilku tysięcy... To zależy oczywiście od próby, ale sądząc z oznaczeń przeniosłam próbę 925. No to przemnożmy to przez piętnaście... powiedzmy, czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych, cena hurtowa... No, niech będzie sto dziesięć tysięcy dolarów w zaokrągleniu. Za sztabę. Przemnożyłam to przez dziesięć bez żadnych problemów. Milion i sto tysięcy. Ciągle w zaokrągleniu. To wystarczy na wszystko, możliwe, że co nieco jeszcze odeślę...

- Jej – zachłystywała się Ewelina nie mogąc podnieść nawet pojedynczej sztaby – ile tego jest! Kradzież doskonała! Sylwia, jesteś cudowna!

Właśnie. To mi jakoś wcześniej umknęło w całej euforii i zamieszaniu. Kradzież. Przecież ja, żona policjanta, naprawdę dobrego policjanta, dokonałam właśnie kradzieży. Kradzieży, której sprawców nikt nigdy nie odnajdzie. Która będzie dręczącą zagadką dla jakiegoś anonimowego detektywa zza oceanu. Cel uświęca środki, zbrodni nie popełniłam. Ale czułam jakiś taki straszliwy niesmak. Też mi dar! Że też musiało trafić na kogoś uczciwego.

- Ale jaja – stękała Ewelina podważając jeden koniec sztaby – pomyśl sobie, będą chodzić jak głupie, i nigdy się nie dowiedzą, hi, hi!

Czy na pewno mogłam to zrobić? Pawła stan zdrowia i tak ma się poprawić. Lekarze mówią to bardzo wyraźnie. Czy on by mi to wybaczył? Może prędzej niż prostytutkę, ale też niezbyt szybko... Na łożu śmierci na przykład. Ale z drugiej strony, teraz wygląda jakby leżał na tym łożu! Co zrobić... Oddać całe to złoto? Przecież to chwila, nikt się nie zorientował, na pewno...

Postanowienie twardniało we mnie na kamień. Nie mogę sobie przywłaszczyć cudzych pieniędzy. Po prostu nie mogę. Chyba, że nie będę miała innego wyjścia, ale to może być tylko i wyłącznie ostateczność. Westchnęłam i zamknęłam oczy.

- Aaaaa! – wrzasnęła Ewelina. Sztaba złota z jej rąk nagle zniknęła a ona przewróciła się niezbyt szczęśliwie, oględnie mówiąc. Poczułam tylko lekki ból głowy, jak przy wystawianiu Jaguara Koszałkowskich. No, nie było źle, trening czyni mistrza najwyraźniej.

- Musiałam to zrobić – powiedziałam spokojnie do Eweliny – musiałam.

- Och, Sylwuniu – może Ewelina nic nie rozumiała, ale przynajmniej wiedziała kiedy mnie przytulić – och, Sylwuniu...

Powoli obróciłam się i wyszłam z piwnicy. Nie oglądając się za siebie wspinałam się po schodach. Na górze zaczekałam na Ewelinę i zamknęłam drzwi. Poszłyśmy w milczeniu do kuchni.

- Nie mogłam – szepnęłam – Paweł by mi tego nie wybaczył. To ostateczność. Jeżeli nic innego nie da się zrobić, to przysięgam, że to zrobię. Ale jeszcze nie teraz, jeszcze nie – rozkleiłam się kompletnie i zaczęłam płakać. Bardzo długo.

\*\*\*

Obudziłam się w środku nocy. Miałam nadzieję, że wyśni mi się rozwiązanie i wcale się nie zawiodłam. Chciałam aby Paweł coś mi poradził ale nie miałam siły go pytać, i nie chciałam przerywać kojących godzin snu. Teraz już wiedziałam. Wiedziałam co Paweł chciałby abym zrobiła, wiedziałam co sama chcę zrobić. Wiedziałam, co będzie najlepsze. Gdy później myślałam o tym co zrobiłam, włosy stają mi dęba. Przecież wszystko mogło pójść nie tak...